

Giovanni Papini

Dante - grzesznik

Fragment poniższy jest rozdziałem z książki wielkiego pisarza włoskiego Papiniego p. t. „Dante żywy”, która niebawem ukaże się w polskim przekładzie E. Boyego nakładem wydawnictwa Przeworskiego. (Red.).

Nikt nie neguje tej prawdy, że Dante był grzesznikiem, wieloma grzechami splamionym i że za takiego się uznawał w swych bezpośrednich i pośrednich wyznaniach. Założeniem „Boskiej Komedji” jest zbliżanie się w mrocznym borze zła i błędu, a dwie pierwsze części poematu, są progresywną puryfikacją, oczyszczającą pielgrzymkę aż do końca drugiego lasu, lasu rajskiego, w którym Beatrycze rzuca oskarżenie na głowę poety.

Długo mój widok strzegł go od nie-

obrócony nań mój wroćk dziewczęcy
Nie dał mi z drogi występować pra-

To, że Dante był grzesznikiem, jak i my wszyscy, nie powinno nikogo dziwić. On — człowiek, a nie anioł, artysta, a nie święty pański.

Jakie były jednak jego grzechy i do jakiego stopnia grzeszył? Horda współczesnych dantologów, nie mogąc się oprzeć romantycznej pokusie czynienia z każdego geniusza półboga, przechodzi do porządku dziennego nad grzechami Dantego, widzi je mniej ciężkimi niż w istocie były lub też zamyka je w ogólniejsze formuły, które je osłabiają i prawie zupełnie anulują. Gniew naprzekład zmienia się w „święte oburzenie”, pycha w „poczucie wielkości własnej” i tak dalej, bez końca. Jeszcze inni, nie mogąc ścierpieć półobstawienia, jakie kuszą się bigoci, wyolbrzymiają błędy Dantego, przyczem zdaje im się, że wpadli na ślad grzechów nowych. Dowodem dostatecznym byłoby naprzykład wzruszenie poety na widok niektórych potępionych. Litość do Franceski i Paola tłumaczą jako pośrednie przyznanie się do grzesznej miłości poety do szwagierki.

Bardzo mi niemiło, ale prawda, przynajmniej tym razem, zajmuje miejsce pośrednie. Dante nie był ani tem „czystym sumieniem”, jak to wyobrażają sobie bałwochwalczy, ani ta półkanna, jakby inni chcieli. Nie wolno polegać w zupełności na wyznaniach poety. Każdy człowiek, sądzący samego siebie, prawie zawsze się myli, czy to dzięki pobłażliwości wrodzonej, o której mówił Chrystus w słynnej przepowiedni o źdźbale słomy, czy też przez niedokładność analizy. Introspekcja, czyniona w najlepszej wierze, jest rzeczą bardzo trudną. Sądy bywają interpretowane różnie, w zależności od tego kto się spowiada; różne także są systemy waloryzacji i moralnej wrażliwości. Święty, jak Franciszek z Asyżu, twierdzi, że jest najgorszym na świecie człowiekiem, szalenie, jak Cellini, chwali się z popełnionych zbrodni. Jeśli trzy zwierzęta, spotkane w lesie, oznaczają naprzykład, tak jak utrzymują większość komentatorów: rozpustę, dumę i chciwość, symbolizując zarazem największe przeszkody na drodze zbawienia Dantego, czyli grzechy poecie najbliższe, to trzeba powiedzieć od razu, że w stosunku do trzeciego grzechu wyznania mijają się z prawdą. Dante nigdy nie był chciwym, o tej chciwości nie mówią nie dokumenty, odnoszące się do jego życia, nie można także, bez nadużyć słownych, nazwać chciwym człowieka, skazującego się na własną biedę i nędzę.

Ktoś bardzo złośliwy mógłby tu zauważyć, że Dantemu brakowało pierwszego, kardynalnego warunku, to znaczy stanu posiadania, potrzebnego na to, aby jego chciwość ujawnić się mogła.

Po ojcu przypadła poecie niewielka scheda, wkrótce też, dzięki wygnaniu musiał robić długi i żebrać. Jednakże ten wyimaginowany przezemnie złośliwiec myliłby się, nie zawsze bowiem skąpiec jest bogaty i nieraz ci, którzy niewielkimi dobrami rozporządzają, są w tym małym obrębie wielkimi sknerami; nie brak także przykładów skąpców żebrzących.

Chcę się dowiedzieć, jakie grzechy kusily duszę Dantego, weźmy najlepiej do ręki katechizm chrześcijański. Gdy o katolika chodzi, możemy go mierzyć także katechizmem dla dzieci.

W wypadku, gdy o Dantem

nowa. przychodzą na myśl słowa Chrystusa: „Nie sądźcie, o- byście sami sądzeni nie byli”. Nie wielu ludzi sądziło z taką pewnością i porywczością jak Dante, dlatego też poeta nie powinien dziś ująć sądów innych. Obliczenie jest bardzo proste: z siedmiu grzechów głównych trzy a może i cztery były Dantemu najzupełniej obce. Nie możemy oskarżyć pracowitego i wstrzemięźliwego poety o lenistwo lub obżarstwo. Dante w pewnym miejscu mówi o sobie, że powinien zająć miejsce w kręgu zazdrośników.

„I moje oczy równa kara czeka
Ale niedługo ręką, gdyż na świecie

Zazdrość odenmie bywała daleka.”

Istotnie, mimo szeregów wyznania, wydaje się nieprawdopodobne, aby Dante kiedykolwiek pokalał się zazdrością. Był zbyt dumny na to, by być zazdrośnym. Niechże się nikt nie dziwi, że przeciwwstawiam dumę zazdrości. Człowiek prawdziwie dumny jest do tego stopnia przekonany o własnej wielkości, że nie może się zniżyć do zazdrości, tym, którzy są zgodnie z jego mniemaniem od niego niżsi: Nie jest to jedyny przykład grzechu, strzegącego człowieka przed grzechem innym. Rozpusta i ob-

*) Czyściec XXIII, 134—136.

zarstwo wyłączają chciwość; a chciwość jest często puklerzem przeciwko rozpucie, żarłocztwu i marnotrawstwu.

Duma to nie tylko antydot na zazdrość, ale i prawie zawsze broń przeciwko lenistwu. Człowiek dumny lanknie słowy. Sam Dante w słynnych wierszach mówi, że nie zdobywa się sławy, śpiąc w gnuśnej łóżnicy. Dzięki temu wzajemnemu wykluczeniu się grzechów, najbardziej zbrodniczy człowiek nie może być naraz siedmioma grzechami obciążony. Dante znał trzy grzechy, łatwo dostrzegalne w jego dziele: rozpustę, gniew i pychę. Są to, trzeba przyznać, grzechy

ciężkie i gdyby istniała hierarchia tej ciężkości, musielibyśmy umieścić je wśród najcięższych, cyhających na zgubę duszy chrześcijanina. Można by dodać, że trzy grzechy dantejskie są antytezą zupełną do trzech głównych cnót chrześcijańskich, a zwłaszcza do heroicznej personifikacji chrześcijaństwa, jaką w czasach Dantego, stał się autentyczny franciszkanizm.

Chrześcijańin doskonali wi-nien był czynić ślub czystości. Dante tymczasem, choć niezbyt to się godziło z postawą proroka i moralisty, miał pociąg do rozpusty. Cnotą zaleconą ustawicznie wszystkim chrześcijanom jest pokora. Dante zaś był nie tylko dumny, ale i nieraz otwarcie samego siebie chwalił. Cierpliwość i rezygnacja, nawet pośród wszystkich nieszcześć i niesprawiedliwości „doskonała radość”, tak wymownie komentowana przez świętego Franciszka i brata Leona — jest trzecią próbą siły i wiary, żadaną od chrześcijan. Dante tymczasem był skłonny do gniewu i w życiu i w sztuce cechowała go nieraz wściekłość, zbliżająca się do okrucieństwa, wymierzanego przeciw ludzom, partiom i miastom. Jeden z najsławniejszych wyznawców świętego Franciszka był — trzeba to podkreślić ze smutkiem — duchem radykalnie antyfranciszkańskim. Wielkość Dantego mimo jego cech ludzkich i aż nadto ludzkich, jest taką wielkością, że nie odważyłbym się, nawet gdybym i mógł to uczynić, zająć stanowiska ani oskarżyciela ani apologety. Lecz nasz olbrzym florencki ma prawo do prawdy, która niestety nie zawsze jest taką, jakabyśmy chcieli, aby była. Niech będzie wolno zatem jednemu z pośmiertnych przyjaciół poety postarać się o próbę uzupełnienia sądów, sądów, które mogą wyjaśnić, jeśli już nie szarmonizować niewątpliwie sprzeczności jego ducha.

Grzech jest zawsze grzechem, jakiegokolwiek byłoby jego imię i forma, a wszystkie grzechy trzeba potępiać w obliczu Boga. Mimo to możliwe jest pewne rozróżnienie, jeśli już nie z punktu widzenia teologicznego, to przynajmniej psychologicznego. Bywają grzechy odrażające i brudne, właściwe duszom niskim, jak żarłocztwo, zazdrość, lenistwo i grzechy owładające łatwiej duszami szlachetnymi. Do tego ostatniego rodzaju, jak to nietrudno wyobrazić sobie, należą grzechy Dantego. Nie mówię, aby rozpuszta miała być grzechem lekkim i na przebaczenie zasługującym, ale i to prawda, że czasem może się ona stać pierwszym korzeniem miłości, miłości do istot poszczególnych, a nie do Istoty wiecznej i doskonałej, miłości do ciała bardziej, niż do ducha, miłości, która odeszła od prawdziwego swego przedmiotu, miłości niskiej i niebezpiecznej. Lecz i w takim uczuciu zawiera się przecież punkt wyjścia do przekroczenia egoizmu, przewyciężenia ludzkiego obojętności, iskierka pomnienia, który może zapłonąć w regionach wyższych. Gdzie jest miłość — tam nie brak możliwości sublimacji. Zdarzali się liberyni, wznoszący się do granic świętości. Dante sam pokazał, do jakich wyżyn doprowadzić może miłość do kobiety. Tam, gdzie miłość, nawet źle umieszczona, tam także nadzieja zbawienia. Jedyną nieprzyjaciółką jest „letniość”.

Duma w swych możliwych do przyjęcia formach, to pragnienie sławy i wielkości, pragnienie, godne nagany w chrześcijaństwie absolutnym, lecz naturalne w heroicznych naturach. A gniew w duszach najwyższych to pogarda dla niesprawiedliwości i zła, wspaniała złość, której nie zna asceta, lecz która była i będzie sławą apostołów i proroków.

Władysław Konopczyński

Rewizje, rewizje...

U kogo? Jakiego? Policyjne czy może fiskalne? Gorzej: historyczne! Policjant zabierze papiery, zaareztuje, ale ostatecznie nie wypuści. Władza skarbową wymierzy grzywnę, ale też głowę człowiekowi nie obetnie. Historyk nie zna litości: gdy postanowi zrewidować czyjąś wielkość lub czyjeś piękno, to pomniejsza o głowę, ścięta złoto i purpurę, topi swoją ofiarę w szarżynie, degraduje na wieczne czasy. Czy nie szkoda tytuł legend zburzonych ręką zajadłych szperaczy i czy nie żal ich trudni, jeżeli jego wynikiem bywało raczej „odbronzowienie”, niż głębsze zrozumienie przeszłości?

Policzyć tylko ile rewizji dokonano na terenie samej historii polskiej, odkąd się nią zajęła nowoczesna szkoła krytyczna, zwana niekiedy krakowską?

Mieszko I powiększony przez Stan. Zakrzewskiego, zbliżony do wymiaru Chrobrego. Św. Stanisław napiętnowany jako zdrajca przez Tad. Wojciechowskiego, zgodnie z przekazem Galla, naprzekór całemu „plemieniu Kadłubka”. Książę Zbigniew zrehabilitowany przez Rom. Grodeckiego z niewątpliwą ujmą dla Krzywoustego. Henryk Kietlicz wywyższony przez ks. Umińskiego, przeciwko czemu ostro się zastrzegł tenże Grodecki. Henrykowi Pobożnemu, co lubił Niemców, a zginął od Tatarów, przeciwstawił Wacław Sobieski zapomnianego bohatera śląskiego, brata jego, Konrada, poległego w walce bratobójczej — o polskość. Kazimierzowi Wielkiemu wypomniano testament, przeznaczający kilka dzielnic dla księcia pomorskiego.

Witolda Ludwik Kolankowski nie pozwala wynosić ponad Jagiellę. Wyśrubowa sztucznie przez Bobrzyńskiego wielkość Kazimierza Jagiellończyka, jako łamacza przywilejów stanowych, nie wytrzymała krytyki ze strony tych, co szukali w dziejach naszych budownictwa nowych form, a nie łamania starych: z wielkości pozostały upór i ambicja. O królewskie i rycerskie cnoty Olbrachta ciężką walkę stacza Fryderyk Papie z Olgiem Górką. Kancelerza i Prymasa Łaskiego znacznie odbronzowił L. Finkel. Jego następcę, Szydłowieckiego, rozstrawił Kieszkowski jako mecenas, ale nikt nie bierze w obronę jego zalet, jako męża stanu. Zmalał w świetle naszych badań zesztywniały w swem austrofilistwie Tarnowski; rośnie, a w każdym razie błyszczy polemem humanizmu jego przeciwnik, Kmity. Wyrasta ponad wszystkie królów Złotego Wieku mądra, gospodarna Bona. Zygmunt Stary, jako budowniczy Polski, lepij przetrwał rewizję, niż jego syn, któremu zato przyznano przenikliwy, arcy-europejski rozum stanu w dziedzinie polityki zagranicznej.

Batoremu świeży jubileusz nie wyjdzie na dobre: wytknięto mu bowiem (Kaz. Lepsi) poważne zaniedbania w polityce gdańskiej, pruskiej, bałtyckiej, odpowiedzialność za zbyt miękką rękę wobec Gdańska podzieli z królem Zamoyski. Mniej niż przedtem mówi się dziś o fanatyzmie Zygmunta III. więcej o jego kulturze i mecenacie. Zarzut spiskowania z obcą dynastją przeciw własnemu narodowi nie obciąża już tak wyłącznie Zygmunta III. skoro go w tem wyprzedzili niektórzy Jagiellonowie; nie jest już jasne, jak dalece frymarzył on koronę polską z Habsburgami; przeciwnie stwierdzono, że chciał frymarzyć jego popularny syn, Władysław. Jana Kazimierza można nie lubić, ale nie można zaprzeczyć, że był to i zdolny wódz (według badań mjr. Hnili), i światły reformator, śmielszy pod tym względem, niż Władysław IV. albo Sobieski.

Augustów Sasów nie uratuje nabożna rewizja, ale w dobie saskiej odnaleziono iskry niemal wszystkich tych światel, jakie rozjaśnia epokę stanisławowską. Zstępują w dół niektórzy owej doby saskiej przereklamowani wychowankowie np. Sołtyk i wznoszą się oczyszczeni z nienawistnej obmyślenia Czartoryscy. Do

rehabilitacji Stanisława Augusta przyczynił się trochę piszący te słowa; o wiele dalej poszedł w tym kierunku A. M. Skalkowski, zaprzysiężony instygator wszystkich słabości Kościuski.

Sięgnęła rewizja oczywiście i w czasy porzbowe, gdzie najwięcej żądano od ludzi bohaterstwa, a najmniej oceniano owoc ich pozytywnej pracy. Wygrywał tutaj znów Czartoryski, Lubiecki. Wielopolski, przegrywał Mierosławski. Oskarżyciel Mochacki sam był stawiany w stan oskarżenia, promienisty Tomasz Krzan stracił dużo promieni. Maryna Mieczysławska skompromitowana fatalnie. Cała wartość narodowo - polityczna kwestionowana, przez jednych rzeźwiono i popędliwie, przez innych powściągliwie, że słusznym wymianą każdorazowych możliwości. Listopad przestał górować nad Styczniem, zaś ruch 1848 okazał się w przedstawieniu J. Feldmanna czemś mniej irracjonalnym, niż dotąd mniemano; legenda polsko - węgierska o dwóch bractwach rozpadła się niemal w gruzy.

Z osób i wielkich akcyj politycznych przerzucą się nieraz rewizja na zagadnienia kultury i ustroju społeczno - politycznego. Kazimierz Tymieniecki kruszy kopie o rdzennie polskie pocho-

dzenie naszych miast; Rafał Taubenschlag wywodzi ogromne działy prawa polskiego z zagranicy. Wielkie wojny naukowe, których wyniki rozmaicie oceniano, stoczył O. Balzer o to, jak należy rozumieć w XIV wieku „Regnum Poloniae” i jak w XVI konstytucję „Nihil Novi”. Znikła, a przynajmniej powinna była zniknąć legenda o „przywileju wiełuńskim”, co to miał ustanawiać u nas rządzący arystokratyzm. Wskrzesał Stanisław Kot bogate rodzime plony ideologii braci polskich zwanych arjanami. Książd St. Bednarski uratował od zapomnienia piękne odrodzenie szkół jezuickich w drugiej połowie XVIII wieku. Na upadek dawnej Rzplitej rzucano zbiorowym wysiłkiem tyle światła, że narzucała nam z zagranicy dawną wiedzę, o tym przedmiocie można schować do lamusa.

Bywają tedy rewizje in minus — albo in plus. W trakcie wydobywania nowych prawd i przeszacowywania różnych wartości zwykle tracą dużo postaci pierwotne, zyskują trochę lub nawet sporo — drugorzędne. Kosztom jednego legendarnego olbrzyma podnosi się do miary nieprzeciętnej dziesięciu lub stu ludzi średnich. Skoro zaś tak jest skoro na dorobek każdego pokolenia składa się praca jego wódców i szeregowców, to doprawdy niema powodu do płaczu nad każdą zgruchotaną kolumną: trzeba tylko umieć oderwać serce od wyidealizowanych jednostek czy momentów, a zato przylgnąć do całości jestestwa narodowego. Przypadek to trudniej dzieciom i prostaczkom, niż ludziom dorosłym, wykształconym, ale prędzej czy później przysię musi.

Uznając wszakże w rewizjach historycznych jakdyby wymiar sprawiedliwości dziejowej, musimy przestrzec rewizjonizm przed wykołajaniem i kompromitacją. Grożą one wówczas, gdy ktoś rzuca się na usłójce poglądy i chce go obalić dla samej rozkoszy wywracania i jeszcze gorzej... jeśli to czyni dla apologetyki lub pogrążenia pewnego kierunku politycznego. Prawy historyk dąży do szczerzej i głębszej wiedzy; rewizja bywa dlań skutkiem, a nie celem badania. Od różni takie naukowe postępowanie od sensacyjnej publicystyki łatwo: rewizję powinno się zaczynać „przy drzwiach zamkniętych” w kole specjalistów, pod okiem ścisłej krytyki, z zastosowaniem całego aparatu źródłowego, a nie w prasie lżejszego kalibru, nie gołosłownie, nie na podstawie paru nowszych cudzych opracowań. Przykładem rewizji naukowej są badania dra O. Górki nad wyprawą czarnomorską Olbrachta, przedstawione niedawno w Tow. Naukowym Warszawskim. Przykładem rewizji powierzonej i sensacyjnej — artykuł tegoż autora w „Pionie” na temat „Ogniem i mieczem”.

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACJI KSIĘGARSKICH

FEDEROWSKI Z.: Prawdziwy indjanin. Farsa w 1 akcie ze śpiewem. 80 str. 17. Lwów, 1933. Dom Książki Pol. Zł. 1.50.
KIEWNA RSKA JAD.: Najdziwniejszy z romansów Pani Sand. Cz. I. Młodość. 80 str. 208. Warszawa, 1933. Bluszczy. Zł. 6.
KOSIBOWICZ E. ks.: Walka z duchowieństwem czy walka z kościołem. 80 str. 52. Kraków, 1933. Księg. św. Wojciecha. Zł. 0.30.
KRUSZEWSKA F.: O balwankach śniegowych i o świętynie. 80 str. 27. Warszawa, 1933. Bluszczy. Zł. 1.20.
MAJEWSKI A. ks.: Ku wyżynom świętości. Słowa zachęty dla ludzi dobrej woli. 160 str. 52. Warszawa, 1934. Przegląd Katolicki. Zł. 0.40.
MAKUSZYŃSKI K.: Panna z mokrą głową. Powieść dla młodzieży. Wyd. 2-gie z ilustr. H. Krygier. 80 str. 210. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Kart. Zł. 6.50.
MAKUSZYŃSKI K.: Śpiewający diabeł. 80 str. 288. Lwów, 1934. K. S. Jakubowski. Zł. 4.50.
MOSZYŃSKA J.: Dwaj indjanie. Komedia w 2 akt. ze śpiewami. 80 str. 20. Lwów, 1933. Dom Książki Polskiej. Zł. 0.80.
PATRI A.: Nauczyciel w wielkim mieście. tłum. z ang. J. Łaszczyca. 80 str. 193. Warszawa, 1933. Nasza Księg. Zł. 4.
POKER JIM: Król Gibraltaru. Powieść. 80 str. 271. Warszawa, 1933. Dom Książki Polskiej. Zł. 3.50.
POKER JIM: Zdziech szuka ojca. Powieść morska dla młodzieży. Rysunki i okładka F. Ciechomskiego. 80 str. 150. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Kart. Zł. 6.50.
REID SYDNEY: Jak Sing-Chwat przewedrował świat. tl. z ang. S. Kościuchówna z ilustr. K. Mackiewicz. 80 str. 38. Warszawa, 1934. Nasza Księgarnia. Zł. 2.40.
ROGUSKA-CYBULSKA JADWI-

GA: Tajemnica Tatr. Powieść, z przedmowa prof. W. Goetla, ilustr. J. Gasienicy Szostaka. 80 str. 318. Poznań, 1933. Księg. św. Wojciecha. Kart. Zł. 6.
ROMIN S.: Cudowne wakacje Janka Szewczyka, z rysunk. E. Kanarek. 80 str. 104. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Kart. Zł. 6.
ROŚCISZEWSKA J.: Panieczka, okładkę i rysunki wykonał R. Wyłcan. 80 str. 351. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 4.50. Kart. 5.50.
SEMROWICZ WL.: Rzeczpospolita Polska w dobie królów obieralnych. Stan polityczny z czasów króla Stefana Batorego 1582 z uwzględnieniem zmian terytorjalnych do r. 1770. Mapa 1:3.000.000. Lwów, 1933. Książnica-Atlas. Zł. 2.10.
STRÓŻECKI K. dr.: Łącznie w dawnej Polsce i konieczność ich wzniesienia. 80 str. 110. Warszawa, 1933. Księgarnia św. Wojciecha. Zł. 4.
SZELBURG-ZAREMBIN A. EWA: Nasi bracia. Rysunki J. Młodkówny i E. Manteuffel. 80 str. 32. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 2.50.
WIERZYŃSKI K.: Gorzki uraz. 80 str. 119. Warszawa, 1933. Towarzystwo Wydawnicze. Zł. 3.
WOJCIECHOWSKI K.: Jak patentować wynalazki. rejestrować wzory i znaki towarowe. Rozporządzenia, przepisy, informacje umowy międzynarodowe i tablice opłat. 80 str. 165. Warszawa, 1934. F. Hsieck. Zł. 4.
WOJTKIEWICZ MICHAŁ inż.: Śródlądowe drogi wodne na tle ewolucji transportu z 4 map, drog wodnych. 80 str. XI, plus 485. Warszawa, 1934. Dom Książki Polsk. Zł. 20.
WSZĘDOBYLSKI DR.: Podróż I. 300.000 kil. na sekundę z 28 pl. dla młodzieży. przeł. T. Zawistowski. 80 str. 160. Warszawa, 1934. Książnica-Atlas. Opr. Zł. 10.